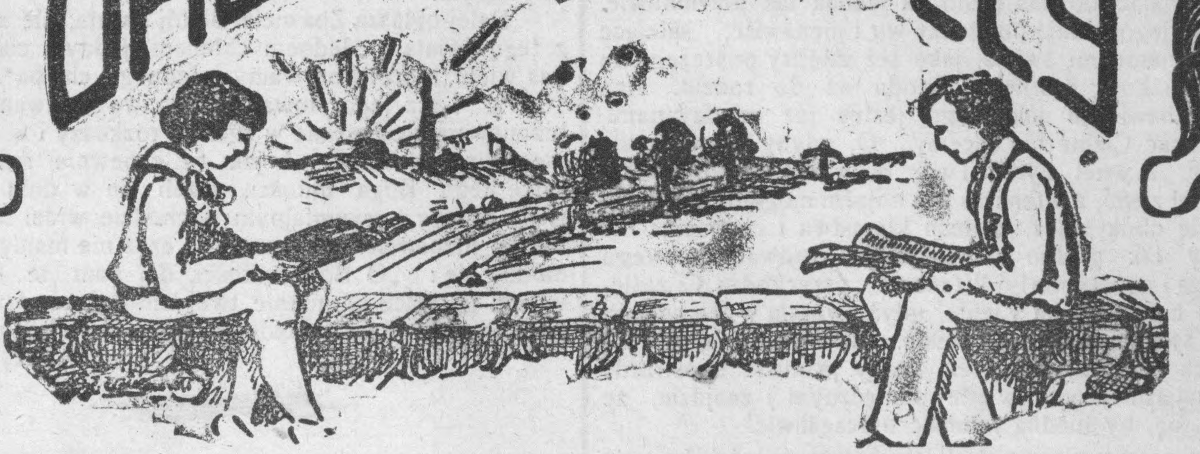
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy"

Nr. 23 Nowemiasto, dnia 11 czerwca 1925. Rok II

Przybylski.

Boże Ciało

Idzie, idzie Bóg prawdziwy,
Poprzez nasze pola, niwy.
Idzie, idzie Pan nad Pany,
Błogosławić nasze łany.
Idzie Stwórca i Bóg święty,
Niezbadany, niepojęty.

Pod postacią chleba, wina,
Święte Ciało Boga Syna.
Które za nas życie dało,
Krew najświętszą swą przelało.
W Eucharystji utajony,
Bądź o Jezu uwielbiony.

Ten sakrament cud bez miary,
Tajemnica żywej wiary.
Z niego zdroje łask spływają,
Świat dla nieba użyźniają.
W Tobie z grzechów oczyszczenie,
W Tobie nasze jest zbawienie.

Cudo nad cudy stworzone,
W sercu boskiem wymyślone.
W Eucharystji utajone,
Duszy na pokarm stawione.
By tem cudem się żywiła,
A na wieki nie zginęła.

Ukrytego mocą cudu,
Witaj, witaj wierny ludu.
Choćby gromy w ciebie biły,
On ci doda mocy — siły.
Gdy mu służyć będziesz szczerze,
On z niedoli Cię wywiedzie.

Oddaj pokłon Bogu twemu,
Panu, Stwórcy najświętszemu.
Oby jego cześć i chwała,
Poprzez wieki nie ustała.
W dzień triumfu, w ten dzień chwały,
Korz się przed nim świecie cały.
A on będzie miał w swej pieczy,
Nas, swe biedne, ziemskie dzieci.

Sakrament miłości.

W uroczystość „Boże Ciało" idzie znów Zbawiciel ukryty pod postacią chleba, ulicami miast i wiosek, przemawiając do nas cicho, a jednak tak przenikliwie. A słowa jego padają pomiędzy wir i nienawiść, salejące między narodami świata, jako też między poszczególne partyjki i koła pewnego narodu aż do rodzin. Ach drogi Zbawicielu tak długo jesteś już między nami, a my znać Ciebie nie chcemy. O, gdyby ludzie Ciebie słuchali, a wnet byłby Twój pożądany pokój na tej znękanej ziemi, a wtenczas bez bojaźni mogłaby owieczka paść się obok wilka, a duch kłamstwa i ciemności nie mógłby tak głośno i swobodnie prowadzić swego zepsucia i zgorszenia! Wtenczas przychodzą Ci zaślepieni i narzekają na Ciebie, gdyż uważają w ten sposób zwalić swą ciężką winę ze siebie. Alećtyś nie zwiastował żadnych nauk tajemniczych, każdy je może spostrzedz przy najjaśniejszym świetle słonecznym i znajdzie, że nadają się, by biedną ludność uszczęśliwić.

Ty przemawiasz o wielkiej ofiarnej miłości, lecz nie dosyć na tem, ponosisz nawet sam największe ofiary. Twe święte Ciało i najdroższą krew dałeś jako ofiarę na przebłaganie i na pokarm duszy. Z miejsca ofiary — Kalwarji — lśnią Twe rany jako gorejące dowody Twej miłości w świecie, a krew Twa płynie świętemi strumieniami z miljonów ołtarzy. Jest to jakby nieustanne ofiarowanie się, jakby zakrwawianie bez końca i miary. Bardzo pięknie zowie jakiś starodawny pisarz mszę świętą: „dziennemi męczarniami Ukrzyżowanego". I otóż stoją ludzie w obliczu takiej wzniosłej ofiary w swej małoduszności i samolubstwie, myślący tylko o dogodzeniu dla własnego ciała i o rozkoszach grzesznego świata. Ustami wprawdzie mówią aż zanadto często: „Kocham Cię mój Jezu" lecz serca ich daleko są oddalone od tej ofiary, tak chętnie się oddającej miłości Zbawiciela.

Przed Boskiem Zbawicielem są wszyscy ludzie równemi. Nie oto się pyta, czy kto ubogi czy bogaty w dobra ziemskie, lecz patrzy tylko na wnętrzne bogactwo serca. Skromny żebrak w potarganych łachmanach i ta uboga kobiecina w wydartych sukniach są Mu może o wiele milszymi, niż ten w złoto odziany książę, któremu zbywa na pokorze: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę"! Oni, Ci biedni i nieszczęśliwi tego świata są na pierwszym miejscu przez niego postawieni. Przed nim, przy stole Pańskim zginają swe kolana jeden obok drugiego, bogaci i ubodzy, wielcy i mali, chorzy i zdrowi. Tu przyjmują te same postacie chleba, tego jednego Zbawiciela, wszyscy wynoszą ze sobą tego jednego i jedynego w ten świat znękany. Lecz kto powróci w progi swego domu, a przeciwko biednym i sługom okaże się twardego serca i surowym, ten nic nie zrozumiał o miłości eucharystycznego Zbawiciela. A jeżeliś ty jest ubogim i w domu złorzeczysz i wyzywasz, to od usposobienia Zbawiciela jesteś daleko, daleko oddalony.

Jak miłą jest eucharystycznemu Zbawicielowi miłosierna miłość ku ubogim, mamy tego jasny dowód w życiu Lady Herbert of Lea, nawróconej w roku 1866 na łono kościoła katolickiego, a zmarłej 1911 roku w Londynie. Wówczas, gdy to się działo, żyła ona na Sycylji. W wieczór sylwestrowy poszła z kilkoma protenstanckiemi znajomemi do kościoła katolickiego. Tu odłączyła się od swego towarzystwa i udała się pomiędzy ubogich, klęczących i wznoszących błagalne oczy do Dzieciątka w żłóbku. I zdało jej się, jakoby ludzie i jarzące światła koło niej zniknęli. Czuła tylko, że jest sama ze Zbawicielem w promienistej monstrancji i jakoby słyszała jego głos, pytający się, dlaczego się jeszcze ociąga przyjść do niego. I po pierwszy raz znalazła tyle odwagi do słów Pawła: Panie co chcesz, abym czyniła? Często już bywała na katolickich nabożeństwach, lecz dopiero wtenczas, gdy upokorzona upadła na kolana między temi biednemi, łaska zwyciężyła.

Dalej ogłasza Zbawiciel pokój świata, ale nie pokój z tego świata. „Jednem chlebem, jednym ciałem jest nas wielu, którzy pożywamy z jednego chleba". (1 Kor. 10,17). Lecz jego słowa i miłościwe wezwanie przebrzmiewają niesłyszane w zgiełku rozkoszy i w tumulcie nienawiści narodów. A jak to zapewnie rani i boli serce tego Boga miłości, jeżeli on w dniu Bożego Ciała w swym tryumfalnym pochodzie widzi tyle wybujałej nienawiści w świecie! I czyż nie mamy powodu modlić się: „O Boże miłości, daj nam te błogosławione, gorejące płomienie twej miłości, stwórz między narodami prawdziwy pokój, ale pokój nie z tego świata."

Przybylski.

Nie spuszczaj się na sługi, ale sam wszystkiego dojrzyj. Bo jak to mówi przysłowie: Pańskie oko konia tuczy. Ale oko nie język, gdyż przekleństwami porządku w twojem gospodarstwie nie zrobi.

C. Niewiadomska 2

SAMOLUB.

Wszystkie dzieci płakać i krzyczeć zaczęły: Ewcia aż się zanosiła z żalu, zapewniając mamę, że nic nie jest winna, Zygmuś szlochał i powtarzał, że nicby się nie stało, gdyby Oleś nie wpadł na nich niespodzianie, — a Oleś ryczał poprostu z rozpaczy i złości.

— Moja książka! moja droga książka! wołał. — Podarli mi ci niegodziwcy! Podarli, poplamili taką drogą książkę!... A nie chciałem dać, nie chciałem! Nigdy, nigdy nic swego nie dam tym rozbójnikom, tym rabusiom! Nigdy nie dam! Słyszycie? Niech mnie mama nie prosi, bo nie dam. To moje. Wolę spalić, niż im dać. Moja książka! moja książka!

Mama chciała mu perswadować, chciała obejrzeć szkodę, zobaczyć, jak ją naprawić, ale Oleś zbliżyć się nie dał. Rzucił się cały na książkę i krzyczał:

Nie dam! nie dam! Nie dam się dotknąć nikomu na świecie!

— To też jej nie dotknę więcej — powiedziała mama — ani żadnej twojej rzeczy. Jesteś brzydkim samolubem! Milsza ci książka, niż zdrowie rodzeństwa. Wstyd mi, żeś moim synem!

Odtąd rodzeństwo nigdy o nic go nie prosiło, a on myślał tylko o tem, żeby dostać od ojca szafkę na klucz zamykaną, gdzieby mógł wszystko schować przed ciekawemi oczami.

Wkrótce Zygmuś i Ewcia, kochając się bardzo, przestali na niego prawie zważać, trzymali się z daleka od jego półeczki, nie siadali nigdy przy jego stoliku, a jeśli bawił się z nimi, to prawie jak obcy, bo tylko ich zabawkami, swoich nigdy nie dotykając.

Ale jeśli zobaczył coś u Zygmusia lub Ewci, co mu się bardzo podobało, to zaraz proponował zamianę.

— Daj mi ten obraz — mówił — ty go i tak zniszczysz prędko, ja ci dam za to co innego.

I wybierał stare rzeczy, które go już nie bawiły, albo zepsute, nic nie warte i wychwalał je przed rodzeństwem, żeby się zgodzili na zamianę.

Oleś chodził do szkoły, lecz koledzy nie lubili go także. Zaco go mieli lubić, kiedy nikomu nigdy nic dobrego nie zrobił? Oleś mówił sobie, że o to nie dba wcale, ale przykro mu było. Do zabawy go nie zapraszali, u żadnego nie bywał, sekretów mu nie powierzali, nic nie żądali od niego, lecz niczem się też nie dzielili. Był tam wprawdzie drugi chłopczyk, taki sam jak on samolub, z tym mógł się bawić i rozmawiać, ale to mu nie sprawiało przyjemności.

— Hej, koledzy! składka na biednego Władka, co nam pierniki nosił — wołał raz wysoki Kostek. — Nogę złamał, był w szpitalu, nie ma za co kupić nowego towaru.

Posypały się dziesiątki, nawet złotówek parę. Kostek z czapką obchodził wkoło, potrząsając nią co chwila. Gdy stanął przed Olesiem, ruszył ramionami.

— Ty nie dawaj — rzekł głośno — jeszczeby się biedak udławił twoim groszem.

I posunął się dalej.

Oleś zaczerwieniony sięgnął do portmonetki.

— Patrzcie, patrzcie, koledzy — wołali chłopcy — Oleś ma dziurawe ćwierć grosza, które mu brudzi portmonetkę, więc chce należeć do składki.

— Nie bierz, Kostek, nie bierz! — krzyknęli inni będzie potem chciał kupować za pół ceny pierniki.

Cała klasa wybuchnęła śmiechem. (C. d. n.)

Wstawaj rano i nie zaczynaj dnia twego od złorzeczeń i przekleństw, ale od modlitwy. Sam to czyń i dopilnuj, aby wszyscy w domu toż samo czynili.

Rozmaitości.

Szalony skok z wysokości 1000 metrów.

Jest rzeczą zaiste dziwną, iż spadochron znajduje się w lotnictwie współczesnem tam małe zastosowanie. Wynika to stąd, iż lotnicy są przekonani, że pilot rzucający się z aeroplanu, nie ma i nie może mieć dość przytomności umysłu, aby się w prawidłowy sposób obchodzić, ze spadochronem. Otóż amerykański lotnik wojskowy sierżant Raudle Bosc postanowił udowodnić, że mylnym jest pogląd, jakoby lotnik spadający z wielkiej wysokości, musiał koniecznie stracić przytomność.

Przed kilkoma dniami odważny lotnik postanowił rzucić się z wysokości tysiąca metrów i otworzyć spadochron dopiero wówczas, gdy znajdować się będzie na wysokości 500 metrów ponad ziemią. Rzeczywista, że do tego typowo-amerykańskiego skoku potrzebna jest niezwykle zimna krew, niezwykła siła woli, a także serce znakomicie działające. Skok ten się odbył, a ów lotnik opowiada o swych wrażeniach w gazetach amerykańskich co następuje:

Zasiadłem w zwykłym aeroplanie, przeznaczonym do rzucania bomb, umówiłem się z pilotem, że znalazłszy się na wysokości 1.000 metrów, rzucę się na dany sygnał przez otwór przeznaczony do rzucania bomb w przepaść. Bez nadmiernego niepokoju przyglądałem się przez tę dziurę, jak oddalam się szybko od ziemi. Wreszcie pilot zatrzymał motor, ażeby nie przeszkadzał mi prąd powietrza wywoływany przez ruch śmig. Niebezpieczny moment nadszedł. Wślizgnąłem się do otworu i w momencie śmiertelnego milczenia przez kilka sekund trzymałem się oburącz krawędzi otworu. Byłem zawieszony pomiędzy niebem a ziemią. Naraz puściłem jedną rękę, a w tej właśnie chwili pilot myśląc, że już skoczyłem, wprowadził motor w ruch. Samolot posunął się szybko naprzód, wobec czego musiałem puścić i drugą rękę. Zacząłem spadać ze straszliwą szybkością zwiększającą się z sekundy na sekundę. Szum powietrza ogłuszył mnie zupełnie. Spadałem głową na dół i widziałem, jak z oszałamiającą szybkością lotnisko, nad którem się znajdowałem, powiększało się w moich oczach.

Dokładnie rozeznałem oczekujące na dole tłumy, podnoszące głowy w górę. Nagle natrafiłem na próżnię w powietrzu i zacząłem się kręcić w kółko. Po chwili, która wydała mi się jednak wiekiem, udało mi się odzyskać równowagę. Przez cały ten czas byłem najzupełniej przytomny. Wprawdzie zaparło mi oddech w piersiach, ale miałem wrażenie, że mógłbym jednak z łatwością oddychać. I oto przyszła chwila otwarcia spadochronu. Gdyby go otworzył o kilka sekund później, byłoby już zapóźno. Jednak czułem się na tyle dobrze w tem mojem położeniu, że o wiele bardziej obawiałem się targnięcia, powodowanego przez rozwiązanie się spadochronu, aniżeli niebezpieczeństwa upadku na ziemię. Jednak trzeba było działać. A zatem pociągnąłem za sznur, a w tej samej chwili odczułem takie targnięcie, jakgdyby mi duszę wyrwano z ciała. Miałem uczucie, jakgdyby z ramion wyrywano mi ręce Było to jednak normalne działanie pasów ochronnych spadochronu. Wkrótce odczułem łagodne opadanie ku ziemi. Pozostawało mi już tylko tak manewrować, ażeby szczęśliwie wstąpić na ziemię nie zaplątując się w sznury spadochronu.

Eksperyment dokonany przez zuchwałego Amerykanina dowodzi w każdym razie, że upadek z wysokości 500 metrów nie pozbawia jeszcze człowieka przytomności. W kilku dni później tenże sam lotnik oglądał na filmie swój skok i oświadczył, że widok tej sceny na płótnie, wywarł na nim silniejsze wrażenie, aniżeli rzeczywistość.

Nowy projekt kalendarza.

Komisja Ligi Narodów opracowała nowy projekt kalendarza. Wedle zamierzonej reformy rok będzie się składał z 13 miesięcy, a każdy miesiąc z 28 dni. Święta będą stałe. 13 razy 28 daje cyfrę 364 pozostaje zatem 2 dni w roku, które komisja kalendarzowa pozostawia bez daty, a będzie to ogólno-światowe święto zbratania ludów wypadnie, zaś w miejsce dawnego 29 i 30 grudnia.

Łącznie z tą reformą, która ma wejść w życie, w ciągu najbliższych lat dziesięciu wybuchł spór na temat jak się ma nazywać 13-ty miesiąc.

Amerykanie zaproponowali, aby nowy miesiąc nosił na całym świecie jedną nazwę, a mianowicie: Wilson, na pamiątkę ideowego twórcy Ligi Narodów.

Nie ulega wątpliwości, iż przeciw temu projektowi wystąpią narody pobite w tej wojnie, a przedewszystkiem Niemcy, które uważają Wilsona za wroga swej narodowości.

Prawdopodobnie więc w każdym kraju nazwa 13 miesiąca będzie indywidualna.

Na reformie kalendarza zyskają wszyscy pracownicy. Będą mieli zapewnioną 13-tą pensję.

Największy wąż.

W ogrodzie zoologicznym w Buenos-Aires w Ameryce Południowej znajduje się największy wąż na świecie. Jest on długi na 7 metrów 35 cm., waży 148 kilogramów i ma przeszło 200 lat wieku.

Kochana Młodzieży Polska!

Młodzież ma za zadanie swoje przygotowania się w zaciszu murów szkolnych, przy rozmaitych warsztatach pracy do przyszłego życia obywatelskiego. Młodzież kształcąca się, wychowująca się i ucząca się, w życiu publicznem aż do dojścia do pewnego wieku, do osiągnięcia pewnego rozwoju umysłowego i równowagi duchowej w życiu publicznem zbytnio wysuwać się naprzód nie powinna. Wiemy z Pisma św., że u żydów do publicznych występów upoważniał dopiero co rok życia. U nas tak rygorystycznych zasad się nie stawia. Już w znacznie młodszym wieku można i należy brać czynny udział w życiu publicznem ale jednak nie zbyt wcześnie i nigdy bez należytego przygotowania i zebrania znaczniejszego zasobu wiedzy i doświadczenia. Ale są jednak pewne dziedziny, w których młodzieży i w znaczniej młodszym wieku do pracy społecznej naprawiać, zachęcać należy.

Najważniejszym nakazem doby obecnej jest powstrzymywanie się od zakupu niekoniecznie potrzebnych towarów i produktów zagranicznych gdyż to powoduje ogołocenia własnego kraju z pieniędzy. Czem krew w organiźmie ludzkiem, tem pieniądz w organizmie państwowem. Ciało ludzi bez dostatecznej ilości krwi staje się wątłe, słabowite, ulegające rozmaitym zaburzeniom, chorobom a wreszcie i śmierci.

Tak państwo bez pieniędzy suchotniczy wieść musi żywot, podlegać będzie ustawicznem rozstrojowi wewnętrznemu aż wreszcie dostać się musi w zależność od innych państw. Zapobiec może upływowi naszej waluty zagranicę niekupowanie niepotrzebnych towarów z zagranicy. Pod tym względem, i Ty, kochana Młodzieży, przyczynić się możesz [zrozumieniem potrzeby nabywania tylko wyrobów krajowych. Wprawdzie wy nie pokrywacie jeszcze z własnej kieszeni potrzeb życia waszego, ale czynią to za was rodzice, opiekunowie wasi. Zato atoli możecie uświadamiająco działać na wasze otoczenie. Wolno wam nawet i należy się — zwracać nawet starszym osobom choćby i rodzicom waszym uwagę na konieczność hasła: „Swój po Swoje". Oczywiście powinniście czynić to w sposób godny licujący się z nakazem winnego posłuszeństwa i uszanowania, jakie winniście rodzicom i starszym. Ale w ramach dozwolonego szacunku wzywa Opiekun Młodzieży i Ciebie, kochana Młodzież Polska, do uświadamiającej pracy w kierunku zrozumienia konieczności hasła „Swój po Swoje". W rozmaity sposób można służyć Ojczyźnie. Gdy szalała nad naszym krajem zawierucha wojenna, wtedy obowiązkiem młodzieży polskiej było — przynajmniej tej, która już zdolna była do noszenia broni, stanąć w szeregach obrońców Ojczyzny, zastawiając ją piersiami swemi i ofiarą krwi i życia przed wrogiem. Dzisiaj w czasie pokoju należy w inny sposób Jej służyć. Słyszeliście o wszelkiem zepsuciu i z niego wynikających okropnych czynach i zbrodniach pewnego odłamu młodzieży polskiej n. p. we Wilnie. Takie wybryki i zbrodnie niesławą i hańbą okrywają imię Polski. Ale przecież to tylko nieznaczna cząstka młodzieży zepsuta i zgangrenowana zgnilizną moralną — do takich występków zdolną. Olbrzymia większość atoli nietknięta w owych podstawach moralnych gotowa do najszlachetniejszych porywów i czynów dla dobra kraju. Otóż w „Opiekunie" naszym od czasu do czasu zwracać Wam będziemy uwagę i udzielać wskazówek, w jakim kierunku działając, przysłużyć się możecie Waszej przez wasze młodociane serca gorącą i płomienną miłością ukochanej Ojczyźnie. Dzisiaj postanówcie sobie silnie i stanowczo działać w myśl hasła: „Swój po Swoje".

ZAGADKA.

Ułożył Zygmunt Mróz z Mszana.

Z z 14 liter czytanych z góry na dół utworzyć imię i nazwisko wielkiego poety polskiego.

1. Główne miasto Holandji.
2. Góry na półwyspie Bałkańskim,
3. Imię męskie.
4. Przyrząd do szycia.
5. Państwo gier.
6. Samogłoska.
7. Panujący w Rosji.
8. Sługa Boży.
9. Imię męskie.
10. Prorok.
11. Królowa polska.
12. Imię żeńskie.
13. Jedno z warzyw.
14. Miasto w Szwajcarji.

Sylaby: dam, dy, ad, ma, mo, szy, chjum, ster, na, am, rs, am, kie, na, na, i, car, ka i, pła, re, n, na, zu, ce, i, da, bu, wan, la, rych, wan, asz, eli.

Szarada.

Ułożył Hieronim Kiprowski ze Świecia.

Pierwsze oznacza nazwisko poety polskiego, drugie zbiór ludzi wspólnie posiadających przedsiębiorstwo. Pierwsze z drugim razem państwo w Europie.

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 17.

1. Jaszczur	6. Tatry
2. Ankus	7. Eskwilinus
3. Nadrenja	8. Jadwiga
4. Małpa	9. Komar
5. Attena	10. Ocean

Jan Matejko

Rozwiązanie nadesłali: Leoś Ciszewski z Nowegomiasta, Wanda Czajkowska z Lubawy, P. Domanowski z Lubawy, Hieronim Kiprowski ze Świecia, Alojzy Licznerski z Rożentala, Orle Oko z Lubawy, Anna Rogaczewska z Grabowa, Antoni Tomasik z Janiej Góry.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 18.

Ilość gęsi jest	36
jeszcze raz tyle	36
połowa od 36	18
ćwierć od 36	9
i lis	1
	100

Zatem gęsi było 36

Rozwiązanie nadesłali: Anna Balicka z Wąbrzeźna, Leoś Ciszewski z Nowegomiasta, Hieronim Kiprowski ze Świecia, Ksenia Leska z Wąbrzeźna, Alojzy Licznerski z Rożentala, Orle Oko z Lubawy, Antoni Tomasik z Janiej Góry, Aleksy Wachowski z Nowegomiasta, Józef Zielonka ze Zwiniarza.